

Dzielny ołowiany żołnierz

Dawno temu było dwadzieścia pięć cynowych żołnierzyków, rodonych braci z matki – starej cynowej łyżki; karabin na ramieniu, głowa prosto, czerwony z niebieskim mundur – ach, co za cudowni żołnierze! Pierwsze słowa, jakie usłyszeli, gdy otwarto ich domek-pudełko, brzmiały: „Ach, cynowi żołnierzyki!”. Wykrzyknął to, klaszcząc w dłonie, mały chłopiec, któremu podarowano cynowych żołnierzyków w dniu jego urodzin. Natychmiast zaczął ustawiać ich na stole. Wszyscy żołnierzyki były zupełnie takie same, oprócz jednego, który stał na jednej nodze. Odlewano go ostatniego i cyny nieco zabrakło, lecz stał na tej swojej jednej nodze tak samo pewnie jak inni na dwóch; i właśnie on okazał się najbardziej niezwykły ze wszystkich.

Na stole, gdzie znaleźli się żołnierzyki, było wiele różnych zabawek, ale najbardziej rzucał się w oczy cudowny pałac z tektury. Przez małe okna można było zobaczyć komnaty pałacowe; tuż przed pałacem, wokół małego lusterka, które udawało jezioro, stały drzewka, a po jeziorze pływały i podziwiały swoje odbicie woskowe łabędzie. Wszystko to było cudownie śliczne, ale najśliczniejsza była panienka stojąca tuż na progu pałacu. Była wycięta z papieru i ubrana w spódniczkę z najcieńszego batystu; przez ramię miała wąską niebieską wstążeczkę niczym szarfę, a na piersi błyszczała rozeta wielkości twarzy samej panienki.

Panienka stała na jednej nóżce, wyciągnąwszy ręce – była tancerką – drugą nogę uniosła tak wysoko, że nasz żołnierz wcale nie mógł jej zobaczyć i pomyślał, iż piękność również jest jednonożna, tak jak on.

„Oto byłaby dla mnie żona! – pomyślał. – Tylko ona, jak widać, pochodzi ze szlachetnego rodu, mieszka w pałacu, a ja mam tylko pudełko, i to jeszcze napchane nas dwudziestu pięciu: jej tam nie miejsce! Lecz przecież nie zaszkodzi się poznać”.

I schował się za tabakierką, która stała tuż obok na stole; stąd doskonale widział przepiękną tancerkę, która wciąż stała na jednej nodze, nie tracąc równowagi.

Późnym wieczorem wszystkich innych cynowych żołnierzyków położono do pudełka, a wszyscy ludzie w domu poszli spać. Teraz zabawki same zaczęły bawić się „w odwiedzin”, „w wojnę” i „w bal”. Cynowi żołnierzyki zaczęli stukać w ścianki pudełka – oni też chcieli się bawić, lecz nie mogli podnieść wieczka. Dziadek do orzechów koziółkował, gryfel tańczył po tabliczce; powstał taki hałas i gwar, że obudził się kanarek i także przemówił, a nawet wierszami! Nie ruszyły się

z miejsca jedynie tancerka i cynowy żołnierz: ona nadal trzymała się na wyciągniętym palcu, wyciągając ręce do przodu, on dzielnie stał pod karabinem i nie spuszczał z niej oczu.

Wybiła dwunasta. Trzask! – tabakierka się otworzyła.

Nie było w niej tytoniu, lecz mały czarny chochlik – ależ numer!

– Cynowy żołnierzku – rzekł chochlik – nie warto się tak gapić!

Cynowy żołnierz jakby nie usłyszał.

– No, poczekaj no! – powiedział chochlik.

Rano dzieci wstały, a cynowego żołnierza postawiono na oknie.

Nagle – czy to z łaski chochlika, czy od przeciągu – okno otworzyło się na oścież i nasz żołnierz poleciał głową w dół z trzeciego piętra – aż w uszach zasyczało! Chwila – i już stał na bruku do góry nogą: jego głowa w hełmie oraz karabin utkwiły między kamieniami ulicy.

Chłopiec i służąca natychmiast wybiegli na poszukiwania, lecz ile się starali, nie mogli znaleźć żołnierza; prawie deptali go stopami, a mimo to go nie zauważali. Gdyby krzyknął do nich: „Jestem tu!”, oczywiście zaraz by go znaleźli, lecz uważał za niestosowne krzyczeć na ulicy: wszak nosił mundur!

Zaczęło kropić; mocniej, mocniej, w końcu lunął prawdziwy ulew. Gdy znów się przejaśniło, przyszli dwaj uliczni chłopcy.

– Hej! – rzekł jeden. – Patrz, cynowy żołnierz! Wyprawmy go w podróż!

I zrobili z gazety łódeczkę, wsadzili do niej cynowego żołnierza i puścili w rynsztoku. Sami chłopcy biegli obok i klaskali w dłonie. Ejże! Ależ fale huczały w rynsztoku! Prąd tak niosł – nic dziwnego po takim ulewie!

Łódeczką rzucało i kręciło we wszystkie strony, tak że cynowy żołnierz cały drżał, lecz trzymał się dzielnie: karabin na ramieniu, głowa prosto, pierś do przodu!

Łódź poniosło pod długie mostki: zrobiło się tak ciemno, jakby żołnierz znów trafił do pudełka.

„Gdzie mnie niesie? – myślał. – Tak, to wszystko sprawki tego paskudnego chochlika! Ach, gdyby ze mną w łodzi siedziała owa piękność, choćby było dwa razy ciemniej!”

W tej chwili spod mostków wyskoczył wielki szczur.

- Masz paszport? - zapytał. - Dawaj paszport!

Lecz cynowy żołnierz milczał i mocno trzymał karabin. Łódź płynęła dalej, a szczur biegł za nią w pogoń. Uch! Jak zgrzytał zębami i krzyczał do płynących naprzeciw wiórów i słomek:

- Łapcie, łapcie go! Nie uiścił cła, nie okazał paszportu! Lecz prąd niósł łódź coraz szybciej i szybciej, a cynowy żołnierz już widział przed sobą światło, gdy nagle usłyszał tak straszny huk, że przeraziłby się każdy śmiałek. Wyobraźcie sobie - u końca mostka rynsztok wpadał do wielkiego kanału! Dla żołnierza było to równie straszne, jak dla nas pędzić łodzią ku wielkiemu wodospadowi.

Lecz zatrzymać się już nie można było. Łódź z żołnierzem zsunęła się w dół; biedak trzymał się nadal wyprostowany i nawet okiem nie mrugnął. Łódź zakręciła się... Raz, dwa - napełniła się wodą po brzegi i zaczęła tonąć. Cynowy żołnierz znalazł się po gardło w wodzie; dalej - więcej... woda przykryła go z głową! Wtedy pomyślał o swej piękności: już jej nigdy nie zobaczy. W uszach dzwoniło mu:

Naprzód dąż, o wojowniku,

I śmierć spokojnie spotkaj!

Papier rozerwał się i cynowy żołnierz zaczął już iść na dno, lecz w tej samej chwili połknęła go ryba.

Ależ ciemno! Gorzej niż pod mostkami, a do tego strasznie ciasno! Lecz cynowy żołnierz trzymał się dzielnie i leżał na całą długość, mocno przyciskając do siebie karabin.

Rybą miotało tu i tam, wykonywała najdziwniejsze skoki, lecz nagle zamarła, jakby uderzył w nią piorun. Błysnęło światło i ktoś krzyknął: „Cynowy żołnierz!”. Otóż rybę złowiono, zawieziono na targ, potem trafiła do kuchni, a kucharka rozpruła jej brzuch dużym nożem. Kucharka wzięła cynowego żołnierza dwoma palcami za talię i zaniósła do pokoju, gdzie zbiegli się wszyscy domownicy, by obejrzeć niezwykłego podróżnika. Lecz cynowy żołnierz nie stał się dumny. Postawiono go na stole i - cóż to się nie dzieje na świecie! - ujrzał się w tym samym pokoju, ujrzał te same dzieci, te same zabawki i cudowny pałac z piękną tancerką! Ona nadal stała na jednej nóżce, wysoko unosząc drugą. Ależ wytrwałość! Cynowy żołnierz był wzruszony i omal nie zapłakał cyną, lecz to byłoby niestosowne, więc się powstrzymał. Patrzył na nią, ona na niego, lecz nie zamienili ani słowa.

Nagle jeden z chłopców chwycił cynowego żołnierza i bez żadnego powodu cisnął go prosto do pieca. Na pewno to wszystko sprawka chochlika! Cynowy żołnierz stał ogarnięty płomieniem. Było mu strasznie gorąco, od ognia czy od

miłości – sam nie wiedział. Farba całkiem z niego zeszła, cały wyblakł; kto wie, czy to od podróży, czy od smutku? Patrzył na tancerkę, ona na niego, i czuł, że topnieje, lecz wciąż trzymał się dzielnie, z karabinem na ramieniu. Nagle drzwi w pokoju otworzyły się na oścież, wiatr porwał tancerkę i ona, jak sylfida, frunęła prosto do pieca ku cynowemu żołnierzykowi, wspięła natychmiast i – koniec! A cynowy żołnierzyk stopił się i scalił w grudkę. Następnego dnia służąca wybierała z pieca popiół i znalazła go w postaci małego cynowego serduszka; po tancerce zaś została tylko jedna rozeta, i ta cała osmalona i poczerniała jak węgiel.